

ieści znad Drzewicki

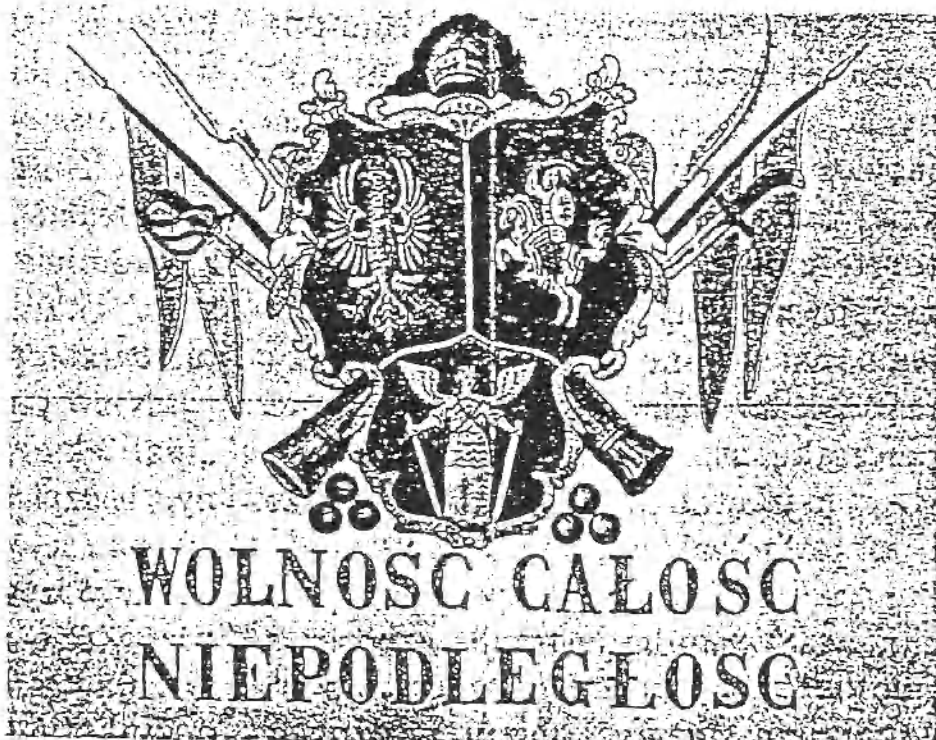
Kwartalnik historyczny

3/35/2000

Odenaczone
Złotyń
Medalem
Opiekuna
Miejsce Pamięci
Narodowej
za opiekę nad
miejscami walki
i męczeństwa

Koło Przyjaciół

Drzewicy



Pod takimi sztandarami walczyli powstańcy styczniowi 1863 r.

Bracia żołnierze

Żołnierze w ciemnej mogile
My do Was tu dziś przybyli
W ciszy na Mszy Świętej się modlić
By rany się zblizniły.
Rzucił Was zły los daleko
Od Waszych rodzinnych stron
By walczyć o Polskę, o wolną Polskę,
By nie zwyciężył wróg.
Był 8 wrzesień 1939 rok
Gdy poległście w tym borze
Za wiarę, za miłość do ojczyzny
W największym honorze.
Był to dzień Matki Bożej
Tak piękny i słoneczny,
A dobry Bóg Wam dał
Odpoczynek wieczny.
Może Twa matka, gdzieś tam daleko
Tęskniła całym latami,
Że Ty powrócisz, lecz nie wrócisz,
Zalała się nieraz łzami.
My dziś jesteśmy z Wami
Mieszkańcy opoczyńskiej ziemi,
Za Wasze męstwo i odwagę
Dumni z Was będziemy.
Kochamy Cię nasza ziemi,
Że tyle doznałaś cierpienia,
Za twoje łąki i pola
I za tych, co nie mają imienia.
Śpijcie żołnierze spokojnie,
A sosny niech szumią zielone
Na ziemi opoczyńskiej,
Na ziemi tak bardzo skrwawionej.
By nasza Polska wiedziała
Jakich to synów miała wiernych
Żołnierzy września walczących
Od Białegostoku po Berlin.

Stefania Ruta zam. w Żardkach

Wersz odczytała autorka w dniu 10.09.2000 r. na uroczystościach związanych z odsłonięciem tablicy pamiątkowej upamiętniającej groby poległych żołnierzy w bitwie w tym lesie tj. „Parchowiec” koło Żardek – Władysława Saciuka ur. w 1917 r. w Suwałkach i 2 N.N. żołnierzy.

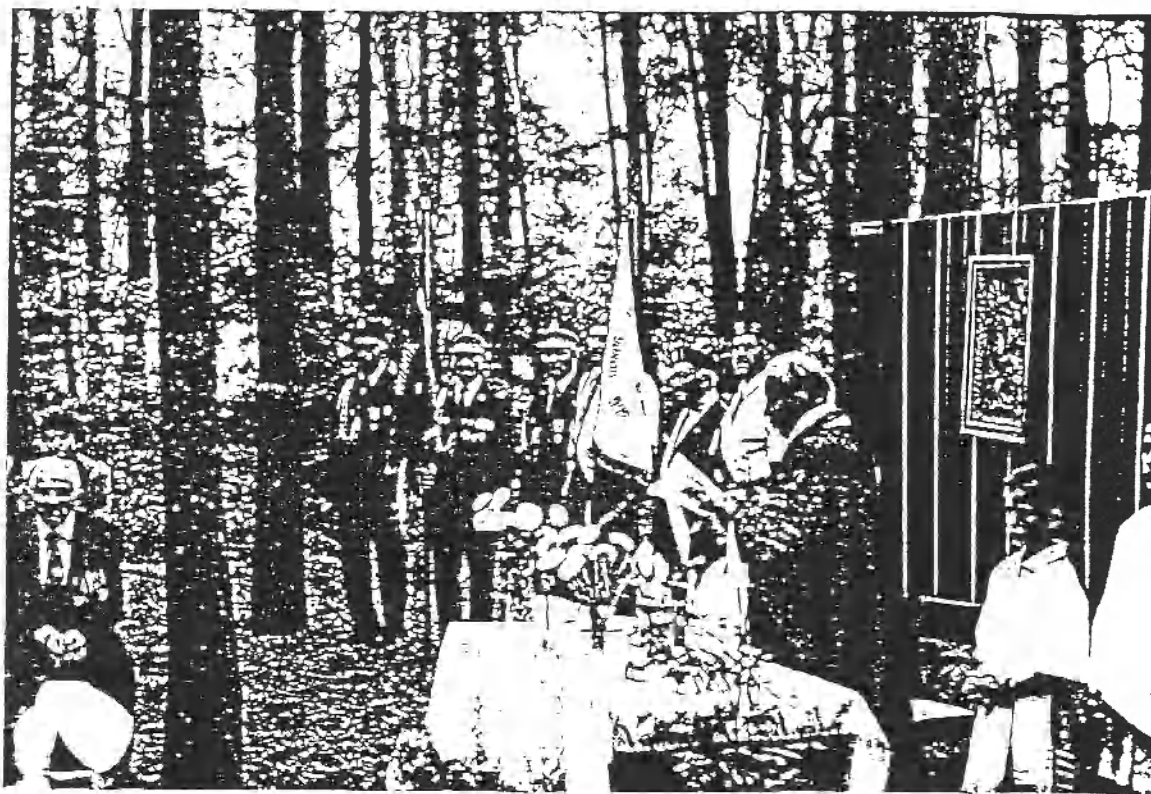
Poświęcenie mogiły żołnierzy września 1939 r.
w lesie „Parchowiec”

Przed trzema laty, w czerwcu 1997 r. kpt. W.P. Marian Zach z Poświętnego, wraz z kolegami natrafił w lesie „Parchowiec” na zbiorowy grób polskich żołnierzy. Po dokładnym przeszukaniu mogiły ustalili, że spoczywa w niej trzech żołnierzy: szer. Władysław Saciuk ur. 1917 r. z Suwałk oraz dwóch nieznanymi żołnierzy. Dane te ustalili z jednego czytelnego śmiertelnika, aluminiowej tabliczki identyfikacyjnej. Niestety, dwóch tabliczek nie zdołali odczytać, były już bardzo zniszczone. O polskości mogiły świadczyły ponadto: guziki, pieniądze, hełmy i pochwy od bagnatów. Miejscem spoczynku żołnierzy zaopiekował się nie żyjący już ułan Wołyńskiej Brygady Kawalerii st. wachmistrz Wawrzyniec Bożyk, który mogiłę obmurował, ogrodził, postawił krzyż i tabliczkę. W dniu 10 września b.r. (w niedzielę) została odprawiona w tym miejscu Msza polowa oraz poświęcono płytę nagrobną, którą ufundował p. Jan Klata z Drzewicy. Mszę św. celebrował dziekan dekanatu drzewickiego, ks. kan. Stanisław Madej, a homilię wygłosił ks. kan. Bogumił Polinceusz.

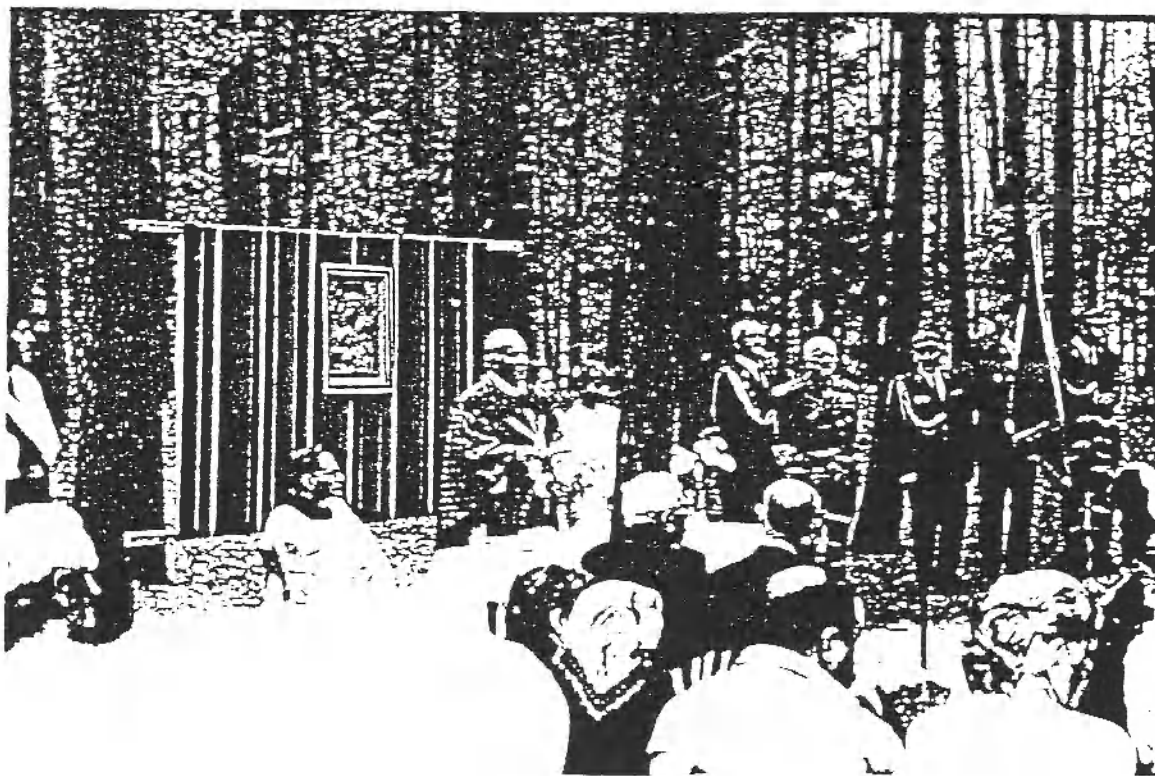
W uroczystości tej uczestniczyli licznie zebrani mieszkańcy Zakościela, Żardek, Domaszna i Drzewicy, którzy na zakończenie zaśpiewali pod przewodnictwem ks. kan. Madeja kilka wojskowych piosenek. Słuchali ich ze wzruszeniem obecni kombatanci września 39 r.: p. Mieczysław Komorowski, p. Piotr Maleszak, p. Stefan Pożycki, p. Stanisław Stępień, p. Bronisław Wardecki. W imieniu organizatorów tej wrześniowej uroczystości: Związku Ochotniczych Straży Pożarnych RP gminy Drzewica i Koła Przyjaciół Drzewicy dziękuję za obecność i złożenie wiązanek na mogile żołnierskiej, wszystkim zaproszonym delegacjom. Dziękuję za przybycie pocztom sztandarowym: Związku Kombatantów i Więźniów Politycznych, Ochotniczej Straży Pożarnej Domaszno, Ochotniczej Straży Pożarnej Drzewica. Dziękuję za przybycie na uroczystość p. kpt. WP Marianowi Zachowi, a p. Stefani Rucie dziękuję za odczytanie jej autorstwa, wzruszającego wiersza o tamtych dniach września.

Ryszard Bogatek

Zdjęcia z uroczystości w dniu 10.09.2000 r.



1. Msza św. polowa. Celebryje dziekan dekanatu drzewickiego ks.kan. Stanisław Madej. Po lewej stronie kombatanat września Stefan Pożycki i poczty sztandarowe: OSP Domaszno oraz poczet Związku Kombatanatów i Więźniów Politycznych.



2. Na zdjęciu ks. kan. B. Polineusz, ks. kan. St. Madej oraz poczet sztandarowy OSP Drzewica



Ś.P.
SZER. WŁADYSŁAW SACTUK
UR. 1917 r.
DŁG. N. ŻOŁNIERZE W.P.
POLEGLI W WALCE
Z HITLEROWCAMI
8 WRZEŚNIA 1939 R.
ZIEMIO, BĄDZ MATKA
PROCHÓW BOHATERÓW
POLEGLYCH
ZA WOLNOŚĆ TWOJĄ

3. Mogiła zbiorowa żołnierzy polskich. Na drugim planie od lewej: 1 – R. Bogatek, 2 – kpt. WP M. Zach, 3 – trębacz Janusz Majewski.



4. Poczta szlendarowa OSP Drzewica. Czwarty od lewej – przyboczny dh Józef Kasicki, 5 – chorąży poczty dh Wiesław Pomykała, 6 - przyboczny dh Adam Staniszewski.



5 Na zdjęciu uczestnicy uroczystości. Na pierwszy planie członkinie Koła Przyjaciół Dżewicy oraz kombatanci września 1939 r. – Piotr Maleszak i Bronisław Wardecki



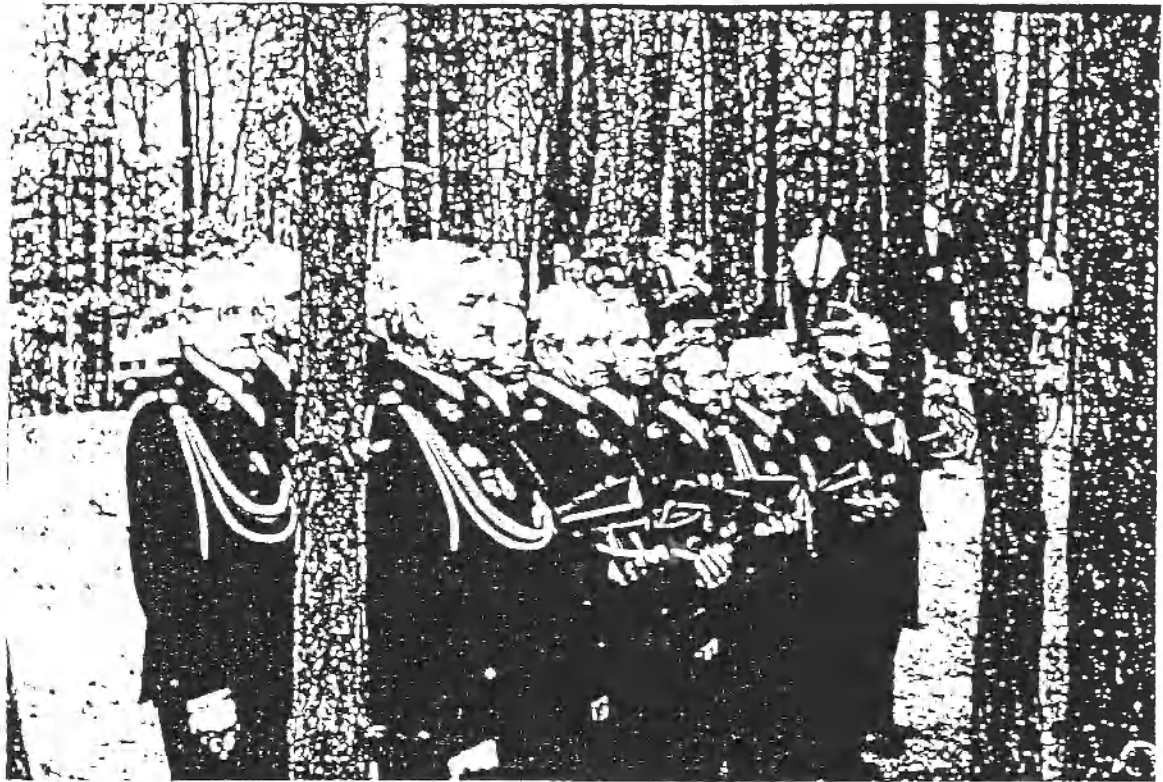
6 Składanie wianek na mogile polskich żołnierzy przez delegację Koła Przyjaciół Dżewicy i Ochotniczej Straży Pożarnej Dżewicy



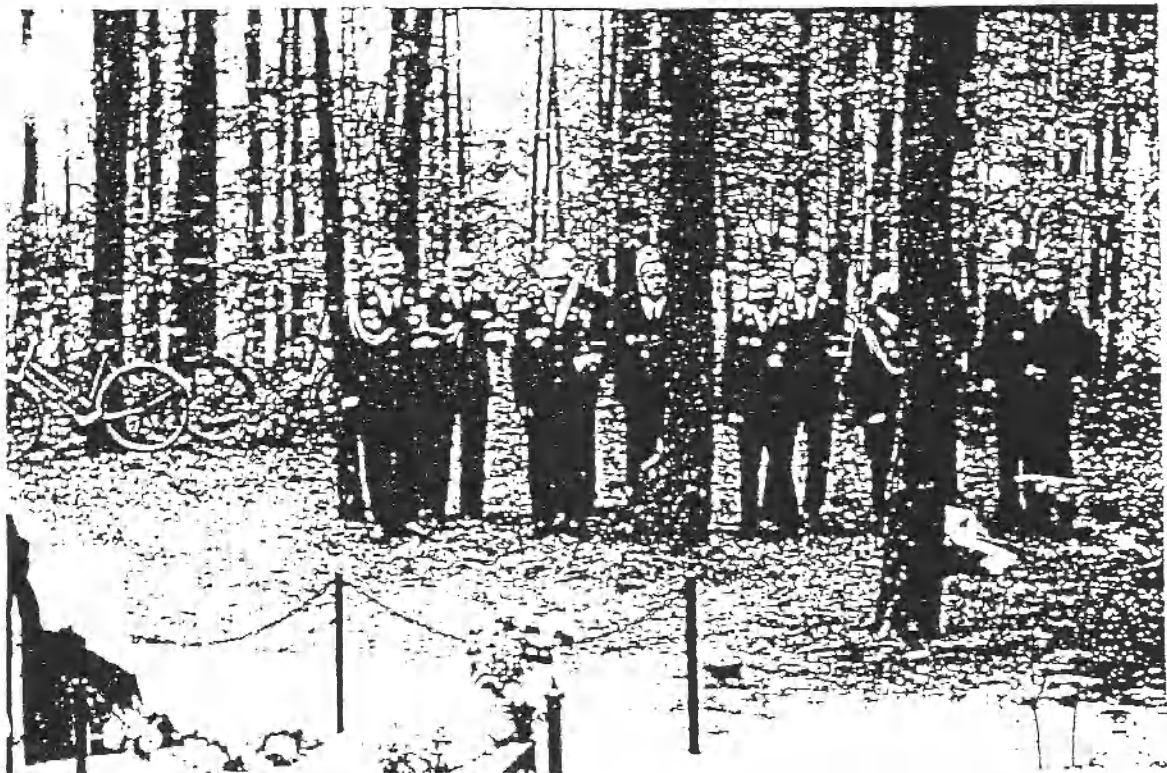
7. Na zdjęciu wiązanek składa delegacja Domu Opieki Społecznej w Drzewicy.



8. Poczty sztandarowy Związku Kombatanów i Więźniów Politycznych.
Od lewej: 1 - st. sierż. szt. Stefan Pomykała, 2 - chorąży poczty kpt. WP Jan Kmity, 3 - przyboczny st. sierż. szt. Józef Kraul



9. Kompania honorowa OSP Zakościele, Żardki, Domaszno i Drzewica. Pierwszy od lewej kombatant września 1939 r. dh Stanisław Stępień.



10. Druhowie OSP w kompanii honorowej

Żychliński – dowódca „dzieci Warszawy” – część II

Po dokonanych przeglądzie zdobycznej broni, Żychliński udał się do dworu, w którym opatrywano rannych Polaków i Rosjan. Przesłuchując jeńców dowiedział się, że dowódca Moskali uciekł z pola bitwy. Spytał o jego nazwisko.

W odpowiedzi usłyszał:

- Major Szukalski.
- Szukalski? – zapytał. - Toż nie ruskie nazwisko!
- A bo on jest z waszych - wyjaśnił ranny żołdat.

Tak więc pierwszą swoją bitwę stoczył Żychliński w Królestwie nie z Rosjaninem, lecz z rodakiem.

Po smutnej uroczystości grzebania poległych, major wydał rozkaz wymarszu w stronę Inowłódza nakazując zabrać rannych i jeńców. Przed wymarszem zgłosił się do dowódcy jeden z powstańców.

- Obywatelu majorze, jestem Urbański z Drzewicy. Chciałbym odwiedzić do domu mego syna, który jest ciężko ranny. Mogę wziąć kilku innych, którymi zaopiekują się w Drzewicy. Po uzyskaniu zgody, wyruszył Wojciech Urbański z jednym furgonem, na którym wśród rannych był również Alojzy Rupniewski student medycyny UJ. W czasie marszu, Żychliński osobiście sprawdzał działanie straży przedniej oraz ubezpieczenie po bokach i w tyle. W pobliżu Poświętnego dowódca kazał przywołać jeńców. Wskazując im leśny dukt prowadzący na południe, do Idzikowic i Opoczna, powiedział:

- Zwalniam was, tą drogą dojdziecie do Opoczna. Każdy dostanie po rublu oraz paszport z polską pieczęcią narodową. Zrozumieliście?

Ten czyn zyskał mu później uznanie i szacunek wśród oficerów carskich.

W czasie marszu zmarła markietanka Goszczyńska Anna z Drzewicy, ciężko ranna pod Ossą. Żychliński nakazał pochować ją pod jedną z figur przydrożnych między Ossą i Studzianną. Kolumna prowadzona leśnymi drożynami przez przewodnika, wyszła nad Pilicę pod za Studzianną, gdzie zgromadzenie oratorian (filipian) wyprawiło powstańcom uroczystość pod cudownym obrazem Najświętszej Rodziny. Zakonnicy przyjęli i zaopiekowali się kilku rannymi z Oddziału. Podczas biwaku w Studziannie Żychliński podjął decyzję o ukróceniu samowoli niesfornych podkomendnych: kapitana Jana Rudowskiego i majora Władysława Grabowskiego. W tej sprawie napisał do Wydziału Wojny w Warszawie i specjalnie wysłanemu gońcowi nakazał przywiezienie odpowiedzi do nowego obozu pod Inowłodzem.

Zapadła już noc, kiedy sterany pochodem Oddział III rozłożył się obozem w lesie nad Pilicą. Pośpiesznie klecono szalasy i urządzano kuchnię polowe i ubezpieczano się od strony Inowłódza i Rawy Mazowieckiej konnymi widetami. Żychliński sprawdzał warty i pikiety rozstawione nad Pilicą, kiedy zameldował się przed nim goniec z Warszawy. Był to Dolecki, który służył w kosynierach Wiwulskiego pod Śierakowskim, a po klęsce powstania na Litwie uszedł przez kordony i zaciągnął się do służby u naczelnika Warszawy.

- Jutro – meldował – przybędzie kurier z ważnymi rozkazami od samego Komisarza Rządu. Mam również list prywatny dla naczelnika. Chyba od rodziny.

Wyprężony na baczność goniec, podał Żychlińskiemu zalakowaną kopertę. Major zerwawszy pieczęć z trudem odczytał w świetle księżyca dwa słowa: „Kochałam zawsze”. Uczuł ścisk gardła i szybsze bicie serca. To było pismo Izabeli Dunin-Borkowskiej. W ciągu następnych trzech dni zwycięski dowódca musiał rozstrzygnąć wiele spraw. Przede wszystkim należało wyprawić z obozu na kwatery paruset ochotników, dla których zabrakło broni. Na razie cieszył się z nominacji na pułkownika, którą przywiozła mu delegacja z Warszawy a wraz z nią 2000 rubli, kilka fur ubrań i bielizny, pięknie wyszyte sztandary, chorągiewki do lanc i paru muzykusów z instrumentami. Ale o broni, amunicji, żywności, kocach żołnierskich wciąż w Warszawie zapominano. Nakazano mu w końcu trwać na Mazowszu i tam podtrzymywać ruch powstańczy.

Dnia 14 lipca należycie ubezpieczony Oddział III odmaszerował na północ. Wąskimi i zabłoconymi leśnymi drogami obok moczarów posuwano się ze trzy godziny, gdy nagle szpica straży przedniej zauważyła, że na łączce przed puszczańską wioską kilkudziesięciu kozaków pasie konie.

- Pluton żuawów, obejść lasem, na tyły kozaków, przyprowadzić mi języka – rozkazał pułkownik.

Manewr się nie udał, gdyż jednemu z żuawów przez nieostrożność wystrzelił karabin i kozacy pouciekali. Po jakiejś godzinie, przechodząc przez wioskę Krynica, powstańcy usłyszeli za sobą wystrzały. Do Budzieszowic było jeszcze z pół mili. Pospieszywszy ku straży tylnej, Żychliński ujrzał sotnię kozaków nacierających na pluton ułanów. Pewność, z jaką kozacy atakowali, świadczyła wyraźnie, że za nimi posuwa się także piechota. Znow licząc na pomoc maszerującego za nim kapitana Rudowskiego i działającego w pobliżu majora Grabowskiego, pułkownik Żychliński postanowił przyjąć bitwę. Oddział „dzieci warszawskich” ze środkiem oporu we wsi, przedłużył linię bojową do lasów po obu stronach, a kosynierzy stanęli w rezerwie na brzegu lasu. I oto nadszedł nieprzyjaciel: „batalion piechoty, ze dwie sotnie kozaków i szwadron dragonów”, szybko obliczył pułkownik.

Najpierw wróg uderzył całą jazdą na lewe skrzydło linii bojowej powstańców ale powstrzymały ją salwy karabinów. Szarża nie udała się. Powtórzyły się takie natarcia jeszcze kilka razy, jednakże na każdy atak odpowiadano ogniem. Żychliński tryumfował, czekał na pojawienie się Rudkowskiego żeby przejść do działań zaczepnych. Wtem sytuacja zmieniła się, od lewej strony rozległy się dwa wystrzały armatnie. Pułkownik zwrócił tam lunetę i dojrzał nową siłę podążającą na pole bitwy. Była to druga silna kolumna nieprzyjacielska zdążająca na pomoc pierwszej. Rosjanie rozpoczęli natarcie na wieś, zachodząc powstańcom na skrzydła i tyły, tam też zaprowadzili swoje działa.

Atak na prawym skrzydle nie udał się nieprzyjacielowi, gdyż kosynierzy ze strzelcami, wypadając z lasu, przepędzili żołdatów przez wieś pod celny ogień żuawów. Na lewym skrzydle wciąż grzmiały armaty, nie czyniąc jednak zbyt wiele szkody powstańcom. Do tej pory wszystko szło w trybie przewidzianym, Żychliński panował nad sytuacją. Oczekiwał jeszcze wieści z Budziszowic. I oto specjalny wysłannik, konno przebiwszy się ku swoim, meldował:

- Obywatelu pułkowniku, w Budziszewicach już jest nieprzyjaciel. Kolumna ta idzie od Rogowa, kozacy już wjechali do wsi. Nadeszła chwila stanowcza. Zagrożony z trzech stron Oddział III nie mógł biernie czekać na osaczenie. Pułkownik wyprowadził dwie kompanie kosynierów na brzeg lasu i sam na czele poprowadził ich na działa.

Wołając „hura, niech żyje Polska”, z impetem ruszyli naprzód. Działa huknęły i świsnęły kartaczami; kosynierzy wstrzymali rozpęd. Atak nie udał się, rozpoczęła się rejterada. Żychliński nadaremnie próbował razami pałasza wstrzymać umykające do lasu grupki kosynierów. Strzelcy ruszyli w ślady kosynierów, jedynie żuawi dotrzykali placu i rażąc salwami nacierające rotę uratowali wielu powstańców. Piechota rosyjska po zajęciu wsi wtargnęła do lasu. Żuawi – z wolna ustępując – kryli się za drzewami i stamtąd opóźniali ogień natarcie wrogów. Bitwa została przegrana; Żychliński dwoił się i troił, aby nie dopuścić do klęski. Mimo to odwrót zamienił się w generalną ucieczkę. Dopiero w koloni niemieckiej Brenica, pół mili od placu boju, pułkownik zdołał skupić wokół siebie czterystu piechurów i pluton ułanów. Rozkazał nakarmić zmęczone konie, a ludziom wydać z wozów żywność i wódkę. „Jednakże - mówił – za karę za to, żeście nie dotrzykali stanowisk przy swoich sztandarach, rozkazuję takowe pozdejmować z drzewców i zamknąć do jaszczyków pod ochronę najdzielniejszych. Jak zasłużycie, to pozwolę sztandarom wrócić do was”. Zaczął przeliczać straty w swoim oddziale. Brakowało trzystu kosynierów i około stu strzelców oraz dwudziestu trzech ułanów, a z kompanii żuawów blisko połowy. Rannych było

czterdziestu, reszta ludzi rozproszyła się. Nocą niemieccy koloniści naprowadzili kozaków, którzy z lasu napadli na obóz i wywołali popłoch dobijając rannych i rabując furgony. Żychliński nadbiegł z garstką ludzi, uratował amunicję i sztandary, ale wiele z wozów utracono. Natarcie dzielnej garstki przepędziło kozaków. Wkrótce jednak powrócili prowadząc ze sobą dwie roty piechoty. Ratując obozowisko, pułkownik z setką żołnierzy i oficerów wyszedł w ciemną noc w pole przeciwko nieprzyjacielowi, po czym ostrzeliwując się – rozpoczął odwrót w inną stronę, ku wsi Studziance. Fortel się nie udał; rosyjski dowódca wysłał w ślad za oddziałem kozaków, sam uderzył na obóz, mordując zdrowych i rannych.

Na szczęście noc była ciemna, co umożliwiło pozostałym powstańcom ucieczkę. Obozując w lasach, dowiedział się pułkownik, że okoliczna ludność pochowała razem piętnastu ułanów oraz ponad dwudziestu strzelców, żuawów i kosynierów. Do Warszawy pułkownik wysłał swojego adiutanta z raportem. Pisał w nim: „Z klęski poniesionej pod kolonią Brenica wyprowadziłem na razie 200 piechoty i 35 konnych, tudzież amunicję i sztandary. Część rozpierzchniętych ludzi odnajdzie się. Obozuję w miejscu, które wam poda mój adiutant. Stąd udam się podwodami w powiat warszawski dla formowania oddziału III na nowo. Żądam sądu nad mjr. Grabowskim i kapitanem Rudowskim”. Tak więc, chociaż pobity, pułkownik ducha nie tracił.

Z Białej Rawskiej, przebrawszy się po cywilnemu, podążył do swojego arsenału pod Grodzisk licząc na Folkowskiego, który na pewno przysporzył mu zdatnej do użytku broni. Pracownicy leśnego arsenału nie próżnowali. Przygotowano 300 porządnych kos ze stalowymi ostrzami i 250 lanc, a także kilkadziesiąt starannie naprawionych karabinów. Od naczelnika powiatu błońskiego wymusił Żychliński 150 koni i 6000 złotych na wydatki. Trudności tylko podniecały jego niespożytą energię. Znalaziono kwatery dla tysiąca żołnierzy. W każdej wsi i kolonii, gdzie lokowały się plutony lub kompanie, wyznaczony oficer utrzymywał dyscyplinę i odbywał z żołnierzami codzienną musztrę. Z przybyciem 200 powstańców z Rawskiego, częściowo już uzbrojonych, Oddział III już po raz drugi osiągnął liczbę około 1000 żołnierzy. „Teraz już nikt nie zmarnuje mi oddziałów, z takim trudem stawianych”, myślał pułkownik, śpiesznie ekspediując do punktów Trębaczewa i Błędowa resztę broni i amunicji. Oczekując na rozkazy, pułkownik wciąż powiększał i szkolił oddział, a także zajął się wylapywaniem w okolicy rozbójniczych band, grasujących pod płaszczykiem działalności powstańczej. Były one dowodzone przez samozwańczego oficera

Zdanowicza oraz Znamierowskiego, pochodzącego z zacnej szlacheckiej rodziny. Ten ostatni, skazany na śmierć za zabójstwo parobka wiejskiego, uciekł do Nowego Miasta i on to doniósł Moskałom o zgromadzonym wokół Błędowa i Trębaczewa pułku „dzieci warszawskich”. Uprzedzony o zdradzie Żychliński, pośpiesznie przeniósł w inne miejsca mundury, broń i zapasy żywności, a rozkwaterowanym po wsiach żołnierzom rozkazano czuwać, a w razie zbliżania się Moskali uchodzić w błota, gąszcza i lasy. Przypadkowe schwytanie w lesie gajowego i jednego z powstańców, katowanie ich, zaprowadziło wroga do niektórych leśnych kryjówek. Oddział III utracił w ten sposób 200 funtów prochu, 58 tysięcy ładunków, zapas kapiszonów, 120 mundurów, trochę broni i dwa jaszczyki ze sztandarami, wreszcie kozacy wyłapali czterdziestu powstańców. W tym czasie naczelnikiem wojennym województwa mazowieckiego i przełożonym Żychlińskiego został pułkownik Michał Zieliński. Nad wojskiem pułkownika gromadziły się chmury. Rozdrażniony wiadomością o powstawaniu znów oddziału „dzieci warszawskich” carski namiestnik graf Berg wysłał ze stolicy aż trzy kolumny ze stanowczym rozkazem zniszczenia Oddziału III. Rosjanie maszerowali z Warszawy trzema szlakami: wschodnim – przez Górę Kalwarię do Warki nad Pilicą, zachodnim – przez Grodzisk i Mszczonów do Białej Rawskiej, zaś środkowej kolumnie wyznaczył Berg szosę radomską przez Sękocin, Tarczyn i Grójec aż do Białobrzegów. Żychliński wyznaczył znowu miejsce zbiórki oddziałów pomiędzy Grójcem a Grodziskiem. Zbiórka wyznaczona na dzień 16 sierpnia przyniosła rezultaty w postaci 400 kosynierów, blisko 200 kawalerzystów i przeszło 300 strzelców. Oficerowi wysłani na południe sprowadzili dalszych ochotników pochodzących przeważnie z rozbitych oddziałów Konowicza, Nałęczu i Topora (ps. Oktawiana Trepki herbu Topór, współwłaściciela majątku Strzyżów pod Drzewicą. W czasie chwilowego pobytu w swym rodzinnym majątku Strzyżów, został pochwycony, a następnie powieszony przez Moskali – przyp. R.B.). Kłopot był nadal z uzbrojeniem i ładunkami. Żychliński pisał do Warszawy: „Z tym, co posiadam, nie mogę puszczać się w dalszą drogę i ryzykować bitwę”.

Wtem dnia 18 sierpnia przybył ze stolicy kurier Rządu Narodowego z rozkazem natychmiastowego wymarszu za Wisłę, w Lubelskie dla podania ręki generałowi Kruk-Heydenreichowi, co miało nastąpić najpóźniej 20 sierpnia. Rozkaz należało wykonać, ale Żychliński przede wszystkim zażądał amunicji oraz zameldował, że na przemarsz musi mieć kilka dni czasu. W nocy przybył drugi kurier z wiadomością, że organizator powiatu stanisławowskiego za Wisłą, zapewni

oddziałowi 400 karabinów i 40 tysięcy ładunków. W nocy 20 na 21 sierpnia ze wsi Jurki Oddział rozpoczął przemarsz w Lubelskie. Na dwustu formalkach przez Lesznowolę, Drwałew i Chynów podążano na wschód. W marszu dołączyły grupki z oddziałów, które w tych stronach uległy rozbiciu jeszcze na wiosnę. Na wieczór 1400 powstańców stanęło w Czersku.

Dnia następnego po południu, na rzece pojawiły się promy i rozpoczęła się przeprawa. Szło to wolno ale o świcie operacja została ukończona. Jeszcze z Czerska Żychliński wysłał gońca do organizatora powiatu stanisławskiego, do jego majątku za Karczewem, z żądaniem wydania obiecanej przez Rząd Narodowy broni i amunicji. Oddział stacjonował w lesie przy karczmie Dębiny, kiedy powrócił gońiec z krótką odpowiedzią: broni i amunicji nie ma. Żychliński udał się z oddziałkiem żandarmerii po odbiór broni. Dziedzica nie zastał. Przezornie umknął do Warszawy zlecając ekonomowi odkopać i wydać broń. W zamian obiecanej ilości pułkownik otrzymał zaledwie 114 karabinów i 5000 ładunków. Karabiny pokryła rdza, część zamków była popsuta, a wszystkie ładunki zawilgły. Na domiar złego do obozu dotarła wieść tragiczna: pod Fajstławicami generał Kruk doznał straszliwej klęski. Na półtora tysiąca zmęczonych powstańców generała, uderzyło tam około trzech tysięcy Rosjan. Żychliński poinformował Warszawę, że powraca na lewy brzeg Wisły w Mazowieckie lub bardziej na południe, w Sandomierskie. Zebrawszy oficerów oświadczył: - Idziemy w kierunku na Siedlce na połączenie się z oddziałami Jankowskiego i Zielińskiego. We wzorowym porządku sformowano kolumnę marszową, ze strażami przednią i tylną oraz ubezpieczeniem po obu stronach oddział wyruszył. W środku posuwały się furgony, gdy od strony Miłosny huknęły wystrzały. Pułkownik wstrzymał marsz. Wróg nadchodził od północy, od Kołbieli. Całą nieprzyjacielska siła podążała do wsi Żelazna. „Chcą jak najprędzej obsadzić wieś”, ocenił pułkownik, stopniowo rozwijając swój front naprzeciw Żelaznej. Nadbiegły patrole tylnej straży z wiadomością, że za Oddziałem pospiesza rosyjska jazda kozacka. Zmuszony do przyjęcia bitwy, liczył Żychliński, że opierając się skrzydłami na lasach po obu stronach szosy, będzie mógł w razie potrzeby cofać się każdym ze skrzydeł w inną stronę, myląc tym samym ewentualny pościg. Kiedy już oba półszwadrony wypełniły swoje zadanie i ustawiły się na skrzydłach pod jednym i drugim lasem, dowódca miał już cały oddział przygotowany do bitwy. Dowódca rosyjski, widząc gotowość powstańców, a jeszcze nie znając ich siły, zmienił swój wcześniejszy zamiar otoczenia Oddziału i zaczął ściągać swoje oddziały w poblize dworskich zabudowań w Żelaznej,

skrył się raczej do obrony niż do natarcia. Na całej linii rozpoczęła się obustronna strzelanina. Rosjanie podciągnęli dwa działa na wzgórek obok zabudowań dworskich. Po chwili artyleria przemówiła i bitwa rozgorzała. Żychliński poznał już siły moskiewskie, wynosiły one do dziewięciu rot piechoty i ze trzy setki jazdy z owymi działami, które jednakże biorąc na cel głównie ukrytych na skrzydle kosynierów, wciąż nie umiały trafić do celu.

- Kapitanie – krzyknął do dowódcy kosynierów Fabianiego – trzymaj swoich w garści. Gdyby kozacy napadli, uderzaj sam, nie obawiaj się.

Spojrzał za siebie. Jazda już sformowała kolumny plutonowe, ale do szarży jakoś nie szła. Popędził na spotkanie, zagnał ułanów, trąbki głośno zagrały i na komendę „kłusa” plutony ruszyły naprzód. Stojący opodal kosynierzy i tyralierzy powitali zjawienie się konnicy okrzykami radości i wszyscy ruszyli biegiem w ślad za jazdą. Nieprzyjaciel zaczął umykać do zabudowań dworskich i do wsi, tylko jedna rota zatrzymała się obok szosy chcąc wstrzymać Polaków salwami, ale od prawej strony już zagrażali jej żuawi, którzy także poszli z impetem na bagnety. Pułkownik zwrócił się w stronę kawalerii. „Powinni już przejść w cwał i roznieść wszystkich, co nie zdążyli uciec”, pomyślał. Po chwili stwierdził, że – istotnie – szarża nabiera pędu. Wtem przeszył mu pierś i lewą rękę dotkliwy ból. Nie wiedział czemu spada z konia. Kapitan Folkiewski i adiutant Augustowski zsiadli z koni, dopomogli wejść na siodło, ale krew pokazała się na białej sukmanie pułkownika, a z lewego rękawa pociekła. Kilkudziesięciu konnych z okrzykiem „dowódca zabity!” otoczyło rannego. Rozkazy i prośby Żychlińskiego, aby dokończyli szarży nie poskutkowały, jeźdźcy kręcili się w miejscu, tylko żuawi szli wciąż naprzód, ale stanęli i oni, otwierając ogień do moskiewskiej kolumny. Rosjanie zauważyli nagłą zmianę sytuacji, na nowo nabrali ducha, zaczęli się wysuwać z zabudowań na pole, a działa rozpoczęły ogień do kosynierów, którzy poczęli zmykać do lasu. Pułkownik Żychliński, cofnąwszy się poza linię, ostatkiem sił rozporządzał odwrótem. Rozkazał, aby lewe skrzydło dowodzone przez kapitanów Dąbrowskiego i Fabianiego z furgonami i szwadronem ułanów cofnęło się w lasy nadwiślańskie. Centrum i prawe skrzydło z odwodami i całą pozostałą jazdą miało pod dowództwem Pawła Gąsowskiego iść w lasy w kierunku powiatu łukowskiego, szukać łączności z Adamem Zielińskim.

- Kozaków nie dopuszczać na tyły, zaraz odpędzać, żeby nie dopuścić do popłochu – przypomniał na ostatku dowódca obu części, i omdlał. Bezprzytomnego wywieziono do pobliskiego dworu bryczką, gdzie kobiety rozebrały rannego

i zajęły się tamowaniem krwi. Pierś okazała się przestrzelona, podobnie jak i prawa ręka przy samym ramieniu. Wobec ukazywania się pod samą wsią pierwszych kozackich patroli trzeba było pułkownika ułożyć na wozie, przykryć grochowinami i pędem uciekać leśnymi drożynami do innego dworu, bardziej oddalonego od pola bitwy. Zatrzymano się w majątku Kałuszyn, ale i tam pojawili się kozacy, więc wybrano majątek Brzeziny na uboczu od szlaków wojennych. Tam w przebraniu, przebywał jako rządca majątku chory na febrę. Kozacy dwukrotnie najeżdżali dwór, rozpytywali o rannych powstańców i ich dowódcę Żychlińskiego. Mimo, że cała dworska służba wiedziała o rannym, nikt pułkownika nie wydał Moskalom.

Żychliński w czasie pobytu we dworze zredagował raport dla Rządu Narodowego i przesłał go umyślnym gońcem do Warszawy. Oczekiwał na odpowiedź w lepszym zdrowiu we wsi Rudzienko położonej także pod Kałuszynem, ale już bliżej stolicy.

Tam odnalazła go ..., ale o tym w kolejnym kwartalniku „Więści znad Drzewiczki”.

Ryszard Bogatek

Wicemistrzowie olimpijscy z Drzewicy

Nasza miejscowość Drzewica słynie z przeszłości historycznej, zabytków, z firmy „Gerlach” produkującej nakrycia stołowe, ale ostatnio rozgłosu i splendoru przysporzyli jej wicemistrzowie olimpijscy w kajakarstwie górskim, chłopcy z Drzewicy – Krzysztof Kołomański i Michał Staniszewski. Oni to na XXVII Olimpiadzie w Sydney zdobyli dla Polski srebrne medale w kategorii C-2 w kajakarstwie górskim. Po 20 latach wspólnych treningów i udziału w wielu zawodach zdobyli to, na co w pełni zasłużyli. Napawa to dumą każdego mieszkańca Drzewicy od najmłodszego do najstarszego. Tę dumę i radość okazali na lotnisku Okęcie, kiedy to 23 września (sobota) ponad pięćdziesięcioosobowa grupa kibiców wraz z orkiestrą dętą witała „srebrnych kajakarzy” Olimpiady w Sydney.

Ale najgorętsze owacje zgotowała olimpijczykom Drzewica 27 września (w środę) na torze kajakowym, gdzie około dwóch tysięcy ludzi przyszło powitać wspaniałych sportowców z Drzewicy. Przyszli kibice, przybyła młodzież szkolna, przyszli dorośli mieszkańcy Drzewicy i okolicznych miejscowości, przybyli przedstawiciele władz wojewódzkich i powiatowych. Wszyscy chcieli zobaczyć i podziękować tym, którzy swoim wyczynem sportowym rozstawili Drzewicę daleko i szeroko. Były puchary, medale, kwiaty, gratulacje i prezenty. Podczas powitania gospodarz miasta i gminy Drzewica, burmistrz Edward Smolarski zaznaczył, że obaj sportowcy, Krzysztof Kołomański i Michał Staniszewski oraz ich trener Robert Korzeniewski otrzymają tytuł „Homo Drzewiciensis” - honorowego obywatela Drzewicy. Będzie to piękny gest ze strony władz miejskich i społeczeństwa Drzewicy za ich trud, ciężkie treningi, walkę i zdobycie srebrnego medalu olimpijskiego w Sydney 2000.

Krzysztof Bogatek

Do artykułu wykorzystano - z braku zdjęć własnych - zdjęcia czasopism *Echo Sportowe Radomskie*, *Tygodnik Opoczyński*, *Dziennik Łódzki*, za co kwartalnik *Więści znad Drzewiczki* serdecznie przeprasza wymienione czasopisma.



1. Olimpijczyków witały na Okęciu rodziny, przedstawiciele władz miasta oraz sympatycy i kibice z Drzewicy.



2. Michał z rodzicami – Józefą i Hieronimem Staniszewskimi

3. Krzysztof Kolomański z żoną Danutą i synkiem Michałem





4. A tak młodzież szkolna i strażacy witali srebrnych medalistów na spotkaniu w Drzewicy



5. Dr Teresa Nowakowska wręcza Kwiaty wicemistrzom olimpijskim

6. Krzysztof Kolomański i Michał Staniszewski prezentują srebrne medale



Szanowni Państwo!

W imieniu członków Koła Przyjaciół Drzewicy serdecznie dziękuję wszystkim instytucjom i prywatnym ofiarodawcom wspierającym działalność społeczną.

Czynicie to Państwo poprzez przekazywanie nam datków pieniężnych, poprzez kwestę cmentarną w Dniu Zmarłych oraz ofiarowując fanty na coroczną loterię i nabywając *Kwartalniki*.

To dzięki tej szczodrości i ofiarności udało się nam obudzić uczucia wdzięczności, pamięci i powinności wobec minionych pokoleń.

Udało się nam na trwale zaznaczyć miejsca męczeństwa i historycznej pamięci, mogliśmy odnowić częściowo i pomalować najstarsze pomniki i nagrobki, pomalować bramę i lampy cmentarne.

Szczególne podziękowania składam Panu Janowi Klacie, który ufundował i wykonał granitowy nagrobek poległym polskim żołnierzom w lesie „Parchowiec”, jak również granitową płytę w miejscu męczeńskiej śmierci ks. kan. Stanisława Klimeckiego w lesie „Sacharynka”.

Wypada przeto wyrazić wdzięczność BOGU za dar niepodległości, za danie nam szansy spłacenia długu wieloletniej niepamięci o tych, którzy na wieczną pamięć zasłużyli swoim pełnym patriotyzmu życiem.

Dziękuję bardzo.

Przewodnicząca KPD
Anna Reszelewska